

nie pozwolić, aby poszło w niepamięć dziedzictwo tylu wieków chrześcijańskiej Tradycji.

Dla Zgromadzenia Franciszkanek Niepokalanej ubiegłe lata, w których wykorzystana została liturgia tzw. „trydencka”, okazały się bardzo owocne. Przede wszystkim nastąpiło zdecydowane pogłębienie życia modlitwy, a to ze względu na bogatszą i bardziej rozbudowaną postać Oficjum w formie klasycznej. Pociągnęło to za sobą konieczność większego zaangażowania (aby lepiej poznać i zagłębić się w liturgię w takiej formie) i oczywiście większą liczbę godzin spędzonych na wspólnej modlitwie, co sprzyja zacieśnieniu się więzi i zjednoczeniu wewnątrz wspólnoty.

Jako zgromadzenie misyjne odniosłyśmy niewątpliwą korzyść z liturgii przed-soborowej. Znajdując się w którejkolwiek ze wspólnot, w jakimkolwiek kraju, zawsze jest umożliwiona wspólna modlitwa, ponieważ nie istnieje bariera językowa (językiem liturgii pozostaje łacina). Pozwala to również na współpracę z duchownymi wszystkich narodowości, którzy także sprawują liturgię w takiej formie.

Ponadto bogactwo liturgii w formie nadzwyczajnej pozwoliło nam odkryć jej walor estetyczny (taki jak np. śpiew gregoriański, wykorzystywany przez nas odtąd nie tylko przy odprawianiu liturgii trydenckiej, ale również posoborowej), za którym kryją się zawsze głębokie treści teologiczne. To, zdaniem wielu sióstr, przyczyniło się do lepszego zrozumienia i co za tym idzie, bardziej świadomego

przeżywania Mszy świętej czy Boskiego Oficjum.

Co więcej, dzięki liturgii w formie klasycznej mamy możliwość konfrontacji z innymi środowiskami tradycyjnymi, od których zawsze wiele się uczymy, a to daje możliwość głębszego wniknięcia w ducha liturgii oraz lepszego dotarcia z naszym apostołatem. ■

## Kinga Wenklar

Pierwszy obraz, jaki nasuwa mi się pod wpływem pytania z ankiety, to mapa Polski z naniesionymi znaczkami w miejscach, gdzie dziś sprawowana jest Msza święta w starszej formie – ta mapa w ciągu mijającej dekady nabrała znacznej wizualnej obfitości. Mieszkając na małopolskiej wsi, mogę wybrać się na niedzielną Mszę świętą w nadzwyczajnej formie do jednego z trzech różnych kościołów. I choć muszę w tym celu pokonać co najmniej 30 km, to zważywszy na sytuację, od której wychodziliśmy, postrzegam to dziś jako niemal komfort.

Po wtóre, wróciłam właśnie z rodziną z wakacyjnych rekolekcji Familia Beata z Mszą *in forma extraordinaria* organizowanych w ramach Stowarzyszenia Una Voce Polonia: tydzień spędzony w murach jednego z polskich sanktuariów maryjnych, tydzień rzetelnej nauki katolickiej, codziennej Mszy świętej odprawianej według starego Mszału i ponad 120 uczestników (w tym blisko 70 dzieci) na tylko jednym z trzech tegorocznych turnusów – to również postrzegam jako niezwykle

cenny owoc ogłoszenia SP, o którym trudno byłoby wcześniej pomarzyć.

Jednak przede wszystkim chciałabym tu opowiedzieć o zmianach najdroższych mojemu sercu, bo dotyczących mnie i moich bliskich. Choć jest to perspektywa bardzo wąska przez to, że osobista, jednak wiem z licznych spotkań i rozmów, że znajduje ona swoje odbicie w życiu wielu innych rodzin, które zbliżyły się, czasem zupełnie przypadkiem, do Tradycji.

Zdecydowanie należę do tego grona, o którym Benedykt XVI w swoim Liście do Biskupów z okazji publikacji Listu apostolskiego motu proprio *Summorum Pontificum* pisze: „młodsze pokolenie też może odkryć tę formę liturgiczną, poczuć jej piękno i odnaleźć w niej ten sposób spotkania z Tajemnicą Najświętszej Eucharystii, który byłby najlepiej do niego dopasowany”. Po raz pierwszy uczestniczyłam we Mszy świętej w starszej formie zaledwie trzy lata temu. Wychowana na liturgii dominikańskiej, opuściwszy duże miasto, przeżyłam bolesne zderzenie z powszechną praktyką liturgiczną. Długo szukałam miejsca, w którym to, co dzieje się przy ołtarzu, nie zakłócałoby w mniejszym czy większym stopniu adoracyjnej modlitwy, jaką jest Ofiara Eucharystii. Stawka była wysoka, bo nie chodziło już tylko o moje czy męża (prze)życie duchowe, ale o katolicką formację naszych dzieci. Drogą teoretycznych studiów, licznych lektur i burzliwych dyskusji wreszcie dotarliśmy na „starą” Mszę i jak pamiętam – z zachwytem i pozornie niedorzecznie wtedy pomyślałam: No, toż to jest właśnie ucieleśnienie ideal-

nej reformy liturgicznej! Nasza wówczas trzyletnia córka przechodziła w tym czasie swoisty duchowy kryzys poznawczy – nie byliśmy w stanie przełamać jej głębokiego przekonania, że Przeistoczenie jest działaniem kapłana, który na dowód swej rzekomej skuteczności z dumą prezentuje wiernym jej owoce w momencie Podniesienia... W czasie owej pamiętnej pierwszej Mszy w starszej formie córka, wpatrzona w plecy kapłana i wznoszone przez niego Najświętsze Postaci Ciała i Krwi Pańskiej, zafascynowana szepnęła mi: Mamo, patrz, tu Pan Bóg przemienia!

Szczerze przyznam, że nie znajduję lepszego przykładu dla zobrazowania zasady *lex orandi legi credendi respondet...*

Wszystko, co potem wydarzyło się w naszym duchowym życiu, i w codziennym również, ma swoje źródło w modlitwie „starą” Mszą i zarazem prowadzi nas do tej modlitwy. Doświadczamy rzeczywistości, że Msza święta jest „źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego”.

Po modlitwie Mszą świętą w starszej formie człowiek próbuje ten Boski ład, którego doświadczył, przenieść na świat, w którym żyje – przede wszystkim choć trochę go zatrzymać, spowolnić, sprawić, by wszelki ruch (ciała, myśli, języka i umysłu) był bardziej królewski, pełen czci również poza liturgią. Myślę tu głównie o tym, co Dietrich von Hildebrand opisał w książce pt. *Liturgia a osobowość*. Jak dotąd nikt bardziej precyzyjnie niż on nie przedstawił ludzkiego rozwoju dokonującego się dzięki Mszy, Bożego oddziaływania na człowieka, które do-

konuje się poprzez sprawowanie kultu. Doświadczam w swojej rodzinie, że szczerze i głęboko przeżywana Msza święta Wszeczasów wystarczy za wszystkie podręczniki o wychowaniu i kursy rozwoju osobistego – wnosi w życie rosnącą potrzebę ciszy, prostoty i nieprzerwanej jedności z Bogiem. Jedyne, czego na początek potrzebujemy, to katechezy wprowadzającej, wtajemniczającej w pierwsze poruszenia Świętej Liturgii. Nie wiem, czy się tego doczekamy w Kościele – dojrzałej, odważnej z Boskiego autorytetu i nastawionej na sprawy Boże katechezy. Na szczęście, jak odkrywam, modląc się Mszą w nadzwyczajnej formie, sama ta liturgia jest miejscem bezpośredniego objawiania się Boga. Pod tym względem nowsza forma Mszy świętej jest jak piękna zasłona na cudownym obrazie, którym jest Msza w formie nadzwyczajnej – niby jesteśmy blisko, niby wiemy, na co patrzymy, że tam pod spodem skrywa się Boża tajemnica, ale właściwy cudowny przedmiot nabożeństwa pozostaje szczelnie ukryty pod co najwyżej podobnym do niego, nie tak łatwo przylgnąć do tego cudownego całym swym życiem i osobą. Zaledwie nieregularny udział w „starej” Mszy wystarczył dzieciom i nam, by uwolnić serce od dezorientującego obrazu Eucharystii jako wspólnotowej uczyty i zacząć adorować w niej przede wszystkim Najświętszą Ofiarę. Obserwuję z dyskretną uwagą nasze kilkuletnie dzieci (5, 7 i 9 lat) i z pojawiających się pytań na przesłrzeni ostatnich lat, a jeszcze bardziej z rodzących się odpowiedzi, jasno widzę,

że tak „odczarowana” Msza święta jest dla nich czasem kontemplacji głębokich prawd wiary, i to niezależnie w tej chwili od formy, w jakiej jest sprawowana. Tak naprawdę dla dzieci obie formy celebracji są podobnie niezrozumiałe intelektualnie. Po łacinie czy po polsku, bez różnicy – począwszy od poziomu literalnego, przeważnie niewiele z wypowiedzanych słów rozumieją. Jednak celebacja w starszej formie poprzez postawę pełną czci ukierunkowuje uwagę od początku do końca na Chrystusa i Jego działanie, jednocześnie ciszą i pięknem celebacji strzeże duszę od wszelkich rozproszeń – dzieci, powiedziałabym, że wręcz z ulgą, poddają się tej atmosferze kontemplacji, a Duch Święty może wówczas działać w nich, jak sam tego pragnie.

Dziś nasza sytuacja jest taka, że na co dzień uczestniczymy we Mszy świętej w zwyczajnej formie, a w niedziele z różnym skutkiem staramy się modlić Mszą w formie nadzwyczajnej. Widzę i słyszę, jak kolejne przeżywane Msze przynoszą dzieciom kolejne duchowe dary, niezwykle refleksje, czasem bardzo poważne zrozumienie świętych spraw, wreszcie wcześniej pojawiającą się tęsknotę za sakramentami pokuty i Komunii świętej. Sprawy Boże często znajdują się na ich rysunkach, z lubością i dbałością „odprawiają” Msze w domu, wybierając z własnej woli starszą formę, ale wypełniając ją fragmentami mszalnych modlitw po polsku, zapamiętanych z nowego Mszału. Układają przy tym własne kazania, głównie wokół męki i śmierci Pana Jezusa oraz

ich owoców dla nas. Zauważyłam też, że przenosimy na Mszę w nowszej formie sposób modlitwy ciałem charakterystyczny dla formy starszej. Pamiętam na przykład, jak córki zwierzyły mi się, że w parafii też chciałyby klęczeć „od Sanctus aż do Komunii, z wyjątkiem Ojciec nasz”. I widzę, że tego czasu spędzonego na kolanach z własnej woli wciąż przybywa. Nam, dorosłym, podejmującym podobne decyzje można by zarzucić intelektualne kalkulacje, może estetyczne intencje czy wręcz polityczne, w przypadku dzieci zaś o wiele lepiej widać, że są to decyzje, które rodzą się z pogłębiającego się duchowego przeżycia, z mądrości wlanej przez Boga w czasie modlitwy Mszą świętą.

Myślę, że w tym łączeniu obu form celebracji przypominamy nieco dzieci różnorodnych rodziców – swobodnie przeskakujemy między kodami, czasem szukając odpowiedzi w pół drogi. Choć na co dzień posługujemy się językiem Mszy w zwyczajnej formie, to myślimy, śnimy i przeżywamy w języku Mszy Wszechczasów. Dzięki temu „nowa” Msza nigdy już nie będzie dla nas tym, czym była przed zetknięciem się ze „starą”. Dyskomfort duchowy i estetyczny bywa obecnie większy, aż do stanów opisywanych przez Benedykta XVI we wspomnianym już Liście do Biskupów, gdy „całkowicie dowolne zniekształcenia powodują głęboki ból jednostek głęboko zakorzenionych w wierze świętego Kościoła”. Jednak światło wtajemniczenia, jakiego udziela liturgia celebrowana w starszej formie, potrafi przeprowadzić nawet i przez tak gęste cienie

i mroki. Z perspektywy własnej drogi z powagą twierdzę i z przekonaniem, że zreformowana liturgia Mszy świętej pod względem duchowym jest dużo trudniejsza i bardziej wymagająca od jej prawozoru. Aby zrozumieć córkę, nieodzownym jest poznać matkę – śmiem wręcz twierdzić, że bez poznania Tradycji katolickiej *Novus Ordo Missae* pozostaje skarbnicą zamkniętą i niezrozumiałą. Tymczasem z perspektywy własnego doświadczenia marzę o najcenniejszym z owoców SP dla Kościoła – powszechnej i realnej obecności „starej” Mszy w każdej parafii, tak by mogła ona jako najdroższy skarb Kościoła promieniować i przemieniać życie duchowe kapłanów i wiernych niezależnie od tego, którą formę celebracji wybrałoby jako własną. ■

## Elżbieta Wiater

Do Listu apostolskiego motu proprio *Summorum Pontificum* mam bardzo osobisty stosunek, bo dzięki niemu poznałam nadzwyczajną formę rytu rzymskiego. Po jego wydaniu, czyli około dziesięciu lat temu, postanowiłam pojechać na rekolekcje, które wtedy nosiły jeszcze nazwę „Ars Serviendi” i odbywały się w Bukowinie Tatrzańskiej. Intuicja mówiła mi, że ryt jest czymś, do czego trzeba nawyknąć, nauczyć się tym duchowo „oddychać”, a więc potrzeba czasu na życie się z nim – jednorazowa wizyta na Mszy nie wystarczy. Okazało się to prawdą, ponadto na wyjeździe tym poznałam nie tylko ryt, ale też grono ludzi nim zafascynowanych